

św. Zofia — to tytuły kościołów ku czci Zmartwychwstania Pańskiego, Mądrości Bożej; z czasem zaczęto je rozumieć jako imiona własne.

Trudne objaśnienia etymologii imion przedstawiono b. sumiennie. Z nielicznych niedokładności wspomnę te, które dotyczą imion biblijnych. AARON — skoro etymologia jest niejasna (może z egipskiego?), lepiej ją pominąć, natomiast koniecznie napomnieć o postaci tak ważnej w teologii biblijnej. (To samo dotyczy innych wielkich postaci biblijnych, zapisanych zresztą w *Martyrologium Romanum*, jak np. ABRAHAM, ELIASZ, czy pominięty w słowniku JEREMIASZ (polski JAREMA). ABBO — jeśli imię jest pochodz. semickiego, to raczej aram.; j. hebr. nie ma st. emphat. ADAM — hebr. „człowiek”. Nie trzeba imienia wywodzić z innych języków. W opow. biblijnym Bóg nie nadaje imienia pierwszemu człowiekowi; dopiero on nazywa zwierzęta (czynność symbolizująca władzę nad nimi, Rdz 2, 19n) i swą żonę (3, 20). W starszym opisie (Rdz 2, 7) *Jahwe Bóg utworzył człowieka (’ādām), proch z ziemi (’adāmā)*. W ten sposób Jahwista podkreślił związek człowieka z ziemią, którą ma uprawiać. Dodajmy, że w Rdz 2—4 rzecz. ’ādām występuje zawsze z rodzajnikiem (w Rdz 1, 26 jest to nawet l. mn.: *uczynię ludzi... aby panowali...*), oznacza więc gatunek. Również imię Enosz w genealogii Adama dosł. znaczy „człowiek”. Adam jako imię własne pojawia się dopiero w średniowieczu.

ANNA — skrót od Chananja, „Jahwe się zmiłował”; w ST nosi to imię matka Samuela i dwie niewiasty w Księdze Tobiasza; w NT — zob. Łk. 2, 36.

Transkrypcję imion bibl. należy poprawić, np. tradycja „dorobiła” imiona: np. „dobry łotr” Dyzma (gr. *desmios*, „uwięziony”, zob. Mt 27, 15n); Longin (gr. *longe*, „włócznia”, zob. J. 19, 34).

Czekamy, ci zwłaszcza którym nie udało się kupić pierwszego, na nowe wydanie, w przynajmniej podwojonym nakładzie (wspomniana *Księga imion* wyszła w 130 tys. egz.).

Lublin

KS. ANTONI TRONINA

E. J. LENGELING, *Kritische Bilanz*, Regensburg 1976, s. 152.

Chyba nie bez słuszności skarżył się Jakub Baumgartner prof. zwyczajny liturgiki na uniwersytecie we Fryburgu Szwajcarskim, iż niebezpiecznym zjawiskiem w odnowie liturgii na obecnym etapie jest brak wychowania liturgicznego (*Bildungsmanko*), że liturgia staje się szkolną, że następuje w dalszym ciągu pewnego rodzaju wyobcowanie ze służby Bożej. Coraz więcej autorów dostrzega ten problem i jako zjawisko najpilniejsze wysuwa postulat wychowania liturgicznego. Takie stanowisko zajmuje również Emil Józef Lengeling profesor na uniwersytecie w Münster. Jego ostatnia praca *Kritische Bilanz* poświęcona jest temu zagadnieniu. Autor nie chce jednak przekonywać do podjęcia wychowania liturgicznego swoimi wywodami, argumentami czy analizą sytuacji. Obiera inną drogę. Przytacza żądania, postulaty, wskazania, zachęty Kościoła odnoszące się do omawianego problemu. Postulaty dotyczące wychowania liturgicznego odnoszą się tak do kapłanów jak i laikatu.

Całość pracy obejmuje wskazania wyjęte z dyskusji przedsoborowych poszczególnych Kongregacji, ośrodków uniwersyteckich, Centralnej Komisji Przygotowawczej. Są to ciekawe uwagi ukazujące „kuchnię” przyszłych sformułowań zawartych w Konstytucjach czy dekretach. Uwagi odnoszące się do wychowania liturgicznego nie zawierają się li tylko w Konstytucji Liturgicznej. Wskazań tego typu jest multum rozsypanych po różnych dokumentach. Druga część pracy zajmuje się właśnie dokumentami

soborowymi (s. 48—63). Trzecia część studium obejmuje dokumenty posoborowe (s. 64—101). Autor przeanalizował aż 48 różnych enumeracji. Nie uwzględnił jednak przemówień papieskich (z wyjątkiem trzech) wypowiedzi Rzymskiego Synodu Biskupów oraz ogólnoniemieckiego Synodu czy też partykularnych synodów diecezji niemieckich.

Ostatnia część pracy Lengelinga zajmuje się wskazaniem dotyczącymi wychowania do udziału w liturgii i przez liturgię w nowych księgach liturgicznych (s. 102—103).

Wartość pracy nie leży oczywiście w jej odkrywczości. Chce raczej stanowić pomoc, orientację, przypomnienie jak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia w zakresie realizacji życzeń i nakazów Kościoła w zakresie służby Bożej. Wydawca studium Lengelinga (Pustet) zaopatrzył książkę notą, iż autor położył poprzez swe studium palec na otwartej ranie. Wychowanie liturgiczne bowiem nie jest zachętą, życzeniem lecz obowiązkiem. Stwierdzenie to tym bardziej wydaje się być na czasie, iż w wielu wypadkach można powtórzyć za Lengelingiem, iż „Romana non leguntur” odnosi się specjalnie do dokumentów soborowych.

Poznań

KS. BOGUSŁAW NADOLSKI TChr.

JAN DOBRACZYŃSKI, *Cień Ojca*, Warszawa 1977, stron 241.

Jan Dobraczyński, znany polskiemu czytelnikowi już z wielu powieści o problematyce biblijnej *Pustynia*, *Święty Miecz*, *Wybrańcy gwiazd*, *Listy Nikodema* oraz liczne eseje o tematyce biblijnej) w zaprezentowanej nam ostatnio książce *Cień Ojca*, podjął się niezwykle trudnego i ambitnego zadania. Zapragnął namalować sylwetkę człowieka, o którym nie wiele wiemy z Pisma św., a jeszcze mniej autentycznych wiadomości o nim dostarcza nam pozabiblijna literatura religijna. Mimo tego Autor nie zrezygnował z powziętego przez siebie zamiaru, zrealizował go do końca i już tu można mu pogratulować wspaniałego sukcesu. Nie będzie chyba przesadą, jeśli powiem, że powieść pt. *Cień Ojca* można zaliczyć do największych i najbardziej udanych osiągnięć Autora.

Jan Dobraczyński zabierając się do napisania tej powieści miał do dyspozycji trzy źródła, na których mógł się oprzeć: bogatą i liczną współczesną bibliografię przedmiotu (mam na myśli naukowe i popularno-naukowe życiorysy Jezusa, Maryi i św. Józefa), liczne apokryfy, z których na pierwszy plan wysuwa się Protoewangelia Jakuba, oraz samą ewangelię, szczególnie ewangelię św. Łukasza, która jest bogata w szczegóły dotyczące życiorysu Matki Bożej, szczególnie w odniesieniu do jej małżeństwa, zwiastowania i narodzenia Chrystusa. Mając to wszystko do dyspozycji, przede wszystkim skorzystał z trzeciego źródła. Wydaje się jakoby odrzucił dwa pierwsze i pochylił się nad trzecim źródłem. Można powiedzieć, że tak mocno się nad nim pochylił, tak dogłębnie się nim przejął, że przeczytał je nie tylko „do końca” ale i „bez końca”, że poznał je nie tylko „po wierzchu” ale „do dna”. I tu wydaje mi się leży tajemnica jego powodzenia.

Z powieści wynika, że jej Autor zna ewangelię wszechstronnie. Nam tu na myśli, nie tylko jego głębokie refleksje ascetyczne, jego dobrą egzegezę tekstów biblijnych i częste odwoływanie się do innych ksiąg Pisma Sw. (np. Rodz. Iz, Joba, Pwt itd.), ale także i znajomość bieżącej literatury biblijnej, jak to można zauważyć, choćby z jego uwag o odkryciach qumrańskich i Esseńczykach mieszkających nad Morzem Martwym (s. 126).

Autor posiada także dobrą znajomość geografii Palestyny, zachwyca opisami przyrody oraz znajomością historii Izraela z interesującego go intertestamentalnego okresu.